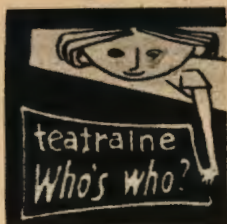


IRENA EICHLERÓWNA



Jako Maria Tudor jest córką Henryka VIII i siostrą Elżbiety. Postacią, powołaną do życia przez Francuza, Victora Hugo. Bohaterką satyry, komedii i dramatu. Heroiną wielkiego romantycznego repertuaru. Dumną, bezwzględną królową i zdrażaną, nieszczęśliwą kobietą. Jest historyczna — i aktualna. Przeraża — i budzi wzruszenie.

Nic dziwnego, że Teatr Narodowy co wieczór ściąga wielbicieli talentu wielkiej naszej tragiczki, Ireny Eichlerówny. Przed 26 laty z podobnie gorącym przyjęciem spotkał się jej debiut warszawski w pamiętnej roli Fräulein Doktor na scenie Teatru Polskiego, latem 1933. „Tuzinem różnych ról” nazwał ją wtedy Boy.

Studia aktorskie ukończyła Eichlerówna w Warszawie pod kierunkiem Aleksandra Zelwerowicza i pod jego dyktando w wileńskim Teatrze na Pohulance rozpoczęła pracę sceniczną. Tu w ciągu dwu lat, a następnie w Krakowie i Lwowie, występowała w repertuarze rozmaitych: Zosia w „Dziadach”, Julka w „W sieci” Kisielewskiego, okrutna Turandot obok Pearl w „Brodzway-u”, romantyczna panna Bonny w „Artystach” z Jaraczem. Joanna w „Nocy listopadowej” i Zeneida z Junoszą-Stępowskim w sztuce Andrejewa „Ten, którego biją w twarz”. Salome Wilde’a, Monika z „Dnia jego powrotu” Nalkowskiej, panna Maliczewska, Balladyna i norwidowska Kleopatra. Ale miarę ogólnokrajową, przynosi właśnie Fräulein Doktor, w sztuce specjalnie dla niej napisanej przez Jerzego Tepe.

Od pierwszych niemal ról charakteryzuje późniejszą Marię Tudor ambitna doświadczeniowość psychologiczna i wielka artystyczna fantazja, ale artystycznie bogaty i możliwie wszechstronny rysunek każdej granej postaci — bez względu na to, czy jest ona wzrostem historyczny, czy wiejską suknię dzisiejszej dziewczyny. Artystka świetnie godzi klasyczny sposób gry z dużym wyuczaniem współczesności, zdumiewającą wprost zdolnością obserwacji z sugestyjnością gry. Jej spokojna, jak gdyby zastygła twarz nagle jednym błyskiem oczu potrafi powiedzieć wszystko.

Wreszcie — głos. „Jedyny w swoim rodzaju — wielki, patetyczny, przenikliwy w krzyku, tajemniczy w sekcjach”. Nieskazitelna dykcja, właściwa jej tylko modulacja głosu i melodia wypowiedzianego tekstu, która zniewala lub budzi sprzeciw, ale obojętnych nie pozostawia.

Jak gdyby stworzona do wielkiego repertuaru, długo musi nieraz czekać na rolę, w której wreszcie mogłaby się wypowiedzieć jej bogata osobowość. Od Aszantki, czyli od stycznia 1934 r. na scenach warszawskich (początkowo Teatr Polski, następnie Narodowy) dopiero jako Szimena w „Cydzie” nie musi tłumić swego głosu i skrywać wewnętrznych pasji.

Gra z największymi ówczesnymi aktorami. Z Jaraczem w „Atensum” w „Zamachu” Sonina, w Narodowym z Osterwą w „Wielkiej miłości” i „Judyce” Giraudoux. Z Węgrzynem, Leszczyńskim i Solkimi w „Balladynie”. Z Siemaszkową, Wysocką i Ciwiklińską („nasze grandes dames du theatre” — mówi o nich z widocznym wzruszeniem).

Po raz ostatni przed wojną gra Madame Sans-Genie w Teatrze Letnim z Junoszą-Stępowskim. We wrześniu opuszcza Polskę, by wrócić do niej dopiero w



kwietniu 1948 r. Nie zatrzymał jej w Rio de Janeiro przydomek polskiej Duse.

Lata po powrocie nie były łatwe w karierze scenicznego Eichlerówny. Zbyt rzadko widzimy artystkę na scenie i nie zawsze szczęśliwie obsadzoną. Początkowo występuje w Łodzi: podwójna rola Joanny z Lotaryngii i grającej ją aktorki oraz Ruth w „Niemcach” Kruczkowskiego. „Fedra” wystawiona w Poznaniu przez Horzycę na otwarcie sezonu 1949 ściera na Eichlerównę gromy krytyki i najczęściej wóczas zarzut formalizmu. W Warszawie pokazuje Marię w „Lekkomyślnym siostrze” i Hankę w „Moralności pani Dulskiej” z Ciwiklińską.

Rok 1951, to Eliza Dollile i znakomita, opracowana do najdrobniejszych szczegółów charakterystyczna rola pani Jane Graham w „Trzydziestu srebrnikach”. Fasta, gościnne występy w Teatrze Satyryków (1), panna Rosita w Teatrze Ludowym i — prawie dwuletnia przerwa. Dopiero rok 1955 przynosi świetną Kamilię Perichole w „Karocy” Mérimée’go i wreszcie, pierwszy po szesnastu latach, występ na scenie Teatru Narodowego, w wielkiej klasycie, „Marii Stuart” Schillera. W dwa lata później głośnie Fedra, (gościnnie) Luła w „Skizie” Zapolskiej), znów dwa lata — i znakomita Maria Tudor.

W radio powstają role, które długo nie mogą się dostać na scenę: Lady Mackbet, szekspirowska Kleopatra. Następną sztuką, w której zobaczymy Eichlerównę na scenie Teatru Narodowego, ma być „Tatowana róża” ulubionego Willamsa. Ale gdy pytamy o dalsze życzenia i marzenia, artystka odpowiada:

„Powiedzieć — to znaczy nie zagrać”.

Z. S.